

Powrót do straconego czasu

Przełożył Miłosz Waligórski

Trzy obrazy

1969–1989¹. Jak było? Jacy byliśmy? Jaki byłem? Nie umiem do tamtych czasów wrócić inaczej jak po drodze własnej pamięci. Stają przede mną trzy obrazy:

Obraz pierwszy: Lučivná, sierpień 1969. Mam dziesięć lat. Po kilku zapaleniach płuc rodzice wystali mnie, żebym pooddychał leczniczym powietrzem Tatr. Poobiedni spacer. Ustawili nas dwójkami. Opuściliśmy teren, wyszliśmy spod woni świerkowego lasu i po polną drogą idziemy w kierunku głównej. Nie pamiętam, czy świeciło słońce, czy niebo było zachmurzone. W mojej pamięci ten dzień zachował się w postaci czarno-białego dokumentu. Wyglupiamy się i nie słuchamy wychowawców. Trafiamy na widok, który szybko zmienia niepoważną atmosferę. Przed nami jak długi czarny wąż po drodze ciągnie zjawiskowa kolumna; dudniące czołgi, wozy opancerzone pełne obcych żołnierzy. Nikt nie mówi, ale wszyscy wiemy, że przed nami po drodze ciągnie zło. Wychowawcy może rzucają parę ostrych przekleństw, nie pamiętam, wiem tylko, że schodzimy zupełnie na pobocze, do rowu, który drogę polną dzieli od głównej. Wszystko jest pochmurne – czarno-biała migawka i jedyna w niej barwa – czerwona. Czyjaś ręka rzuca w uzbrojoną kolumnę jabłkiem. Nie pamiętam, czy śmiatek trafia. Nikt wtedy nie przeczuwał, jakie mieliśmy szczęście. Inni podobnej nierozwagi nie przeżyli. Tak oto, tamtego letniego dnia, obcy planiści przywieźli nam swoją wizję normalności.

Jak większość dojrzewających dzieci, ja też miałem wtedy z rodzicami na pierku. Za jedną rzecz jednak zostanę im wdzięczny aż do śmierci: znaleźli w sobie odwagę, aby nas nie okłamywać. Od małego wiedziałem, że Lenin i Stalin byli zbrodniarzami.

Obraz drugi: Koszyce, wiosna 1977. Jestem członkiem grupy dorastających obe-rwańców. Wystawiamy swoje próbki sztuki w klubie ekonomicznego internatu. Na ścianach są obrazy, fotografie i wiersze, na stolikach, przed obrazami na zmęczonego od-wiedającego czekają teksty do czytania. Jeden krótki wiersz pamiętam do dzisiaj, Erik Groch trafnie ujął w nim atmosferę wystawy:

Widzieliście kiedyś łódkę miotaną przez fale?

To ja.

Widzieliście kiedyś morze wzburzone i wściekłe?

To wy.

¹ W Czechosłowacji okres tzw. normalizacji, kiedy to po wstrzymaniu procesów demokratyzujących Praskiej Wiosny nastąpił stopniowy powrót do represyjnego systemu komunistycznego. [Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza].

Wśród odwiedzających znalazł się też poważny pan w średnim wieku. Wszystko dokładnie ogląda, uważnie obserwuje szkice węglem z modłącymi się babinkami, w zeszyciku robi szczegółowe notatki. Cieszymy się z wyjątkowego zainteresowania i chętnie odpowiadamy na jego pytania. Po kilku dniach wystawa jest zapieczętowana, niektórych z nas wzywają tajniacy. Kłamiemy jak najęci, już do nas dotarło, że jest źle.

Chcieliśmy się wypowiedzieć, chcieliśmy szokować. By wyrazić protest przeciwko światu, który rozumieliśmy jako niezdolne więzienie, użyliśmy naiwnych i tanich symboli: cel więziennych, krat, spętanych ludzi, dwojga parzących się wśród zwierząt na wolności, w środku naiwnego raju otwartej przyrody, intruzów w czerwonych ubraniach. Nie przewidzieliśmy, jak głęboko zranimy tym godność naszych przywódców. Niektórzy dostali trójki z zachowania, mnie jako domniemanego organizatora ideologicznej dywersji potraktowali wykopaniem ze szkoły. I tak oto dla większości z nas skończyła się działalność publiczna.

Obraz trzeci: Michalovce, listopad 1989. Jestem duchownym w małej kościelnej społeczności. Coś się dzieje, czuję to. Prześladowuje mnie nieodparte uczucie, że powinienem coś zrobić. Czuję się tutaj odcięty od świata, ale utrzymuję żywe kontakty z kolegami w Koszycach. W końcu zaczyna się. Czuję się jak we śnie. Śnie pełnym dzwonienia kluczy, długich nocy, w których formułujemy swoje nieporadne wypowiedzi, protesty, żądania. Centrala Społeczeństwa Przeciw Przemocy² przez jakiś czas mieści się u nas w domu w pokoju dziennym. Nigdy się nie spodziewałem, że nadejdzie ten dzień.

Czy ten czas był stracony? Jak mógłby być stracony czas, w którym formowało się to najlepsze, z czego czerpiemy do dzisiaj. Wartość przeżytego czasu nie polega na tym, co w nim tworzyliśmy i publikowaliśmy, ale na tym, kim dzięki niemu się staliśmy.

Jeśli szczerze mam ocenić wartość tamtego okresu, muszę przyznać, że wszystkie najistotniejsze rzeczy w moim życiu dokonały się właśnie wtedy. Co w normalizacji było normalnego? Wszystko poza samą normalizacją. Polityczna samowola nie może przecież obalić niezależności majestatu świata ze wszystkimi jego tajemnicami. W tamtym czasie błądziliśmy, burzyliśmy się, szukaliśmy i pytaliśmy o prawdę, kochaliśmy się, dojrzewaliśmy, wybieraliśmy drogę, która miałaby dla nas sens. W tamtym czasie odnalazłem Boga, związałem swoje życie z kobietą, dzięki której przyszli na świat ludzie, wypełniający radością moje dzisiejsze dni.

Miedzy pokwitaniem a pokwitaniem

Kiedy rozmyślałam o wartości dzieł sztuki, które wówczas powstały, uświadamiam sobie, że moja ocena naznaczona jest osobistą perspektywą. Okres normalizacji przypadł na mój wiek dojrzewania. Wszystkie wytwory sztuki odbierałem wtedy intensywniej i bardziej bezpośrednio niż obecnie. Przenikały głęboko do podstaw mojej przyszłej osobowości. To, co w tamtych czasach czytałem, widziałem, czego słuchałem, co mnie ciekawiło i urzekało, stało się zasadniczym spoiwem mojego świata. Dlatego też gdzieś

² Verejnosť proti násiliu – powstałe 20 listopada 1989 słowackie ugrupowanie antykomunistyczne, które razem z czeskim Forum Obywatelskim odegrało kluczową rolę w Aksamiťnej Rewolucji.

w głębinach jako prafundament mojej wewnętrznej muzyki brzmią kompozycje Mariána Vargi czy Deża Ursiniego, tak samo jako wzór poezji żyją wiersze Válka, Nezvala czy Štrpki oraz kolory i formy Jakobiego, Zrzavego, Kálaiego, Andrlego czy Baróna. Znaczą dla mnie oczywiście coś innego, niż mogą znaczyć dla człowieka, którego wizja świata kształtowała się dziesięć lat później.

Ludzie działający w kulturze swój stosunek do normalizacyjnej rzeczywistości określali w różny sposób. Po pierwsze, istniała cała czereda służalczych lokajów bez poglądów i bez talentu. Poza nimi było tu też kilku cynicznych nihilistów, którzy żyli z systemu, ale wewnętrznie z premedytacją dystansowali się wobec niego. W tamtym czasie rozwinął się skomplikowany język aluzji, kryptogramów i alegorii, które z zadowoleniem odczytywaliśmy jako przesłania z ukrytej przestrzeni wolności. Inni pozawierali z władzą pakt o nieagresji. Wycofali się do intymnych światów i uważnie unikali tematów, które wrażliwą wierchuszkę mogły wyprowadzić z równowagi. Wielu z nich stworzyło szczere, głębokie dzieła. Ale było tu też kilka osób, które z takiego czy innego powodu zbuntowały się przeciwko systemowi. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stopniowo rozwinęła się mała, aczkolwiek płodna kultura alternatywna: autorzy samizdatów, tajnych czasopism, domowych wystaw, powoli zaczęła się przebijać również alternatywna scena muzyczna. W ostatnim okresie słabnąca władza tolerowała nawet niektóre publikacje i publiczne wystąpienia tego typu. Wiem, że ten pospieszny szkic jest powierzchowny i niepełny, odpowiada jednak mojemu zamierzeniu. Nie chcę bowiem oceniać. To zadanie zostawiam autorom lepiej wykształconym, kompetentniejszym i bardziej obiektywnym.

Zauważę tylko jedno: czas normalizacji w pewnym paradoksalnym sensie był dla nas miłosierny – proponował wielki jednoznaczny temat. Totalitaryzm dodawał realności ostrych dramatycznych rysów, rzeczywistość wydawała się graficznie jasna, czarno-biała, a w konfrontacji ze złem totalitaryzmu, etyczna zasada świata okazała się bezsporna. Sugestywność kontrastów niosła ze sobą apel o przyzwoitość jednostki. Ten, kto odważył się skrycie bądź otwarcie głosić, co naprawdę sądzi o tej czy innej dziedzinie życia, zagrażał samemu sobie. Dlatego ci, którzy myśleli uczciwie, myśleli w pewnym sensie autentyczniej i prawdziwiej, niż myśli się dzisiaj. Ci, którzy wierzyli, wierzyli goręcej i gorliwiej, niż wierzymy dziś. Wielki temat był jednak równocześnie wielkim ograniczeniem. Normalizacja była okresem schematycznej rzeczywistości: dobro i zło, prawda i kłamstwo, wolność i zniewolenie prosto dzieliły się na dwa zbiory: tych, którzy byli służalczy wobec władzy, i tych, którzy jawnie bądź skrycie odcięli się od niej. Z werwą zabieraliśmy się za odrzucanie tego, czego nie chcemy, ale na sformułowanie tego, czego chcemy nie zostało ani czasu, ani energii. Dzisiaj ukształtowanie intelektualnego terenu jest o wiele bardziej zróżnicowane, wartości są niepełne i niewyraźne. Różnorodność wyzwolonego świata zdemaskowała naszą niedojrzałość. Nie umiemy znaleźć tematu, który miałby autentyczną wartość. Jedyne racja, o której się dzisiaj poważnie (czasami aż zbyt poważnie) dyskutuje, to racja polityczna. Autorzy, zamiast szukać prawdziwego tematu, z łatwością ulegają pokusie gier intelektualnych czy szokujących, ale pozbawionych treści gestów. Od błyskotliwego humoru tamtego okresu przeszliśmy do odpustowej wesołości.

Żeby wyrazić jasno, co czuję, kiedy myślę o przeszłym i obecnym stanie naszej kultury, sięgnę po trochę przyciężkawą i nacięganą metaforę. Nasza kultura „przed” i nasza kultura „po” w pewnym sensie przypomina mi adolescenta w fazie szczytowego pokwitania. Pierwsze pokwitanie było czasem buntu. Kultura tego okresu stała przed totalitarnym zwierzchnictwem jak rozgniewany syn przed despotycznym ojcem. Myślenie, wyobraźnia i wola były zajęte jednym wielkim tematem – pragnieniem wyzwolenia.

Drugie pokwitanie to stan kapryśnego letargu. Jesteśmy jak dobrze utrzymane dzieci rozwiedzionych rodziców. Nasze życie upływa pod znakiem szarpanych, pozbawionych treści zrywów, banalnych trosk i jeszcze banalniejszych przyjemności. To drugie pokwitanie jest pokwitaniem apatii i recesji. Właściwie o nic nam nie chodzi, próbujemy wszystkich dostępnych narkotyków i coraz trudniej jest nam znaleźć coś, co naprawdę mogłoby nas zająć. A co jeśli przez te dziewiętnaście lat rzeczywiście w ogóle nie dojrzelismy?

Dojrzałość osiągnąć można drogą rzetelnej refleksji nad przeszłością. Jeśli człowiek wypiera z podświadomości swoje minione upokorzenia, pomyłki, niegodziwości, traumy czy iluzje, nigdy nie ruszy się z miejsca. Za odrzucanie samopoznania płaci się permanentnym okresem dojrzewania. A co jeśli nie umiemy znaleźć tematu wyłącznie dlatego, że wielki temat naszej przeszłości został niedopowiedziany?

Kto napisze wyznania?

Waham się, ale to powiem. Powinniśmy dopowiedzieć, co zostało przemilczane między wierszami. Oficjalne teksty zbrodniczej organizacji nie zastąpią pamięci narodu tego, co daje przyzwoita refleksja artystyczna. Aż tak bardzo nie jest ważne, którego artystę można w tych tekstach odnaleźć, ciekawi mnie, co ten artysta czuł, jakie miał zamiary, co przeżywał, kiedy oddawał się temu upokarzającemu zajęciu, jak sobie poradził ze swoją pomyłką. Na Słowacji w ten czy inny sposób z partią komunistyczną mieli kontakt prawie wszyscy, którzy w tym czasie publikowali. Wśród nas ciągle żyje kilku artystów, którzy przeszli tę drogę. Na dłuższy czy krótszy czas swoje życie związali z partią i jej totalitarną machiną. Byli tacy, co ustąpili tylko raz, inni kłaniali się często, a niektórzy w chwili słabości podpisali Antykartę³. Ci ludzie swoją szczerością mogliby nam pomóc postawić choćby mały krok na drodze ku dojrzałości. Jak to było wierzyć w utopię, przejrzeć na oczy, a jednak raz po raz przynajmniej pozornie przytaknąć? Ile skomplikowanych osobistych historii nie zostało odkrytych?

Aureliusz Augustyn w swojej epoce stworzył formę literacką, która dzisiaj bardzo by się nam przydała. Napisał *Wyznania*. Pierwsze rozdziały poświęcił niepochlebnyim szczegółom ze swojego życia. W ten sposób zachował dla potomnych pamięć drogi duchowej. Jego wyznania czyta się także współcześnie. Mimo pewnych archaizmów szczery tekst nadal służy jako pożyteczne zwierciadło.

Kto napisze wyznania? Kto się odważy opowiedzieć o własnym strachu, ambicjach, sprzecznych kierunkach, w których duch szuka akceptowalnego kompromisu między tym, co naprawdę chce powiedzieć, a tym, co chce od niego usłyszeć?

³ Anticharta – deklaracja reżimowych środowisk twórczych przeciwko ogłoszonej przez czechosłowacką opozycję inicjatywę obywatelskiej Karta 77.

Za kilka lat przyszłość naszego kraju będzie kształtować generacja, która nie pamięta normalizacji ani Listopada⁴. Kto zanotuje dla niej rzeczywistość, z której wyszliśmy, kto przekaze osobiste doświadczenie i wiedzę potrzebne do tego, by w przyszłości omijać podobne przeszkody? Pisanie wyznań w czasach brukowców i publicznych plotek wymaga odwagi, ale wartość, którą wniosłyby one w życie następnych pokoleń, z pewnością jest nie do przecenienia.

„Romboid” 2008, nr 5–6.



Zdjęcie Tibor Winkler

⁴ Listopad 1989 – czas demokratycznego przełomu w Czechosłowacji.



Zdjęcie Tibor Winkler, słowacki zespół Sherpa band – <http://www.sherpaband.sk/> – próbuje pobić Rekord Guinnessa w Kategorii „koncert na najwyższym położonym miejscu”